ROZMAITOŚCI.

Nro. 48. dnia 1. Grudnia 1824.

CHWILA WESOŁOŚCI.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ VII.

Juliia do Konrada.

Tydzień iuż cały upłynął, Pan Konrad nas ieszcze dotąd nie odwiedził; wszyscy pytaią mi się o przyczynę niebytności iego, matka moia czyni mi wyrzuty, iż go sobie musiałam narazić, a oyciec rozkazuie mi pisać list ten, abym się dowiedziała, coby naylepszego przyiaciela naszego od nas oddalać mogło. Daruy kochany Panie Konradzie, ieżeli z nayżywszą uciechą i skwapliwością ten rozkaz wypełniam. Pomimo otwartości wyznania twego iest ieszcze wiele dla mnie taiemnicy w szlachetnych nawet postępkach twoich; mam wątpliwości, które rozwiązane być muszą, ieżeli się nie mam gubić w własnych domysłach i wnioskach; potrzebuię koniecznie obiaśnienia względem naszych zobopólnych stosunków, nim cośkolwiek względem siebie samey postanowię. Wszakże milczałam dotąd cierpliwie, i przyymowałam iako zasłużone wyrzuty, które mi o obrażenie przyiaciela mego czyniono... Mam nadzieię, iż nie zechcesz mnie dłużey w tém przykrém zostawić położeniu.

Powiedziałeś mi dobry Panie Konradzie, iż przyiaźń dzielić się nie daie, iż ten, co we mnie miłości uczucie wzbudzi, wyłącznie posiadać ią winien, że ty musisz ustąpić mu mieysca, ponieważby wtedy przyiaźń twoia niepokoiu domowego stać się mogła przyczyną. Moc przekonaia, którą masz nad moim umysłem, szlachetność pobudek twoich, rozrzewnienie pożegnania naszego, wszystko to zamknęło mi usta w piérwszéy chwili; uległam woli twoiéy i przez milczenie przystałam poniekąd na oddalenie się przyiaciela mego. Lecz teraz, gdy wrażenie piérwszéy chwili minęło, gdy wielkość straty, którą mam ponieść do zgłębienia stósunków naszych przymusza, czuię w sobie moc odpowiedzenia na wynurzone mi zdanie.

Przyiaźń nie da się dzielić — przyznaię prawdę téy myśli, lecz pozwól, abym dodała i tę: że przyiaźń prawdziwa długiém pasmem lat w sercu zaszczepiona, w iednéy chwili i bez powodów do pogardy zniweczyć się nie daie. Ani mogę nawet przypuścić téy za nadto dla mnie bolesnéy myśli, aby towarzysz dziecinnych lat moich, który z rodzicami memi czułą ich zawsze dla mnie dzielił troskliwość, aby Konrad miał znaleźć iakie słuszne powody do zerwania związków naszych. Nie lękam ia się żadnych zarzutów i z całą spokoynością sumienia do iego odwołuię się rzetelności: i dla tego tém mniéy poiąć mogę, dla czego chce mi wtedy właśnie swéy pomocy odmawiać, gdy iéy naybardziéy potrzebuię. Gdybym iuż była znalazła tego, którego serce towarzyszem pożycia mianuie, gdybym była zaięta tkliwém uczuciem prawdziwego przywiązania ku osobie, w któréybym nadzieie szczęścia mego pokładała: i wtedy ieszcze miłoby mi było mieć przy sobie szczérego przyiaciela, przed którymbym uczucie swoiéy szczęśliwości

)(

wynurzyć mogła. Lecz gdy dotąd zwyczayne tylko starania o pozyskanie ufności z iednéy, a niepewność czy staraiący się téy ufności iest godnym z drugiéy strony, iedynemi są stosunkami, w których z Karolem zostaię, pozbawienie mnie porad przyiaźni, powiększa trudność położenia mego, odbiéra resztę odwagi, z którąbym się w nowy zawód puścić mogła, i odstręcza od związków, któreby się skoiarzyły kiedyś, gdyby przyiacielska ręka do tego pomocy swoiéy odmawiać nie chciała.

Tak iest, nie taię tego, iż powierzchowność Karola iest uymuiąca, lecz mnie ta nigdy nie ułudzi, ieżeli duszy przymioty nayistotnieyszéy odmówią iéy ozdoby. A iakże o tych przymiotach sądzić potrafię sama, opuszczona, nie znaiąca Karola inaczéy, iak w przyiemnych stosunkach towarzyskich? Cóż mam sądzić o iego wewnętrznéy wartości, ieżeli nayszczérszy móy przyiaciel milczy i usuwa się, gdy go się o nią zapytuię? nie mamże ia słusznych powodów do podeyrzliwości, ieżeli ten, co zawsze otwarcie zdanie mi swoie wyiawiał, tai teraz myśl swoię, lub nie chce zgłębiać wszystkich okoliczności, ażeby się komu nie naraził? nie będę ia tu czynić wyrzutów o oboiętność dla mnie, o poświęcanie dobra mego względem delikatności, bo nie śmiem nawet przykréy dla mnie wątpliwości, czyby te wyrzuty słusznemi były? do umysłu przypuścić. Lecz to otwarcie wyznaię, iż niezdolną będąc rozstrzygnąć sama wszelkich wątpliwości, któremi iestem otoczona, nie maiąc sposobności poznania dokładnie osoby, którąbym może przy otwartém zdaniu szczérego przyiaciela, za towarzysza pożycia obrała, zerwę zawczasu wszelkie z nią stosunki, ażeby późniéy namiętne wzruszenia umysłu mego nie omamiły i szczęścia całego życia mego nie zatruły; i wtedy nawet wielbić ieszcze będę szlachetność i delikatność przyiaciela mego, bo oddalenie się iego odemnie w naytrudnieyszéy chwili, poczytam za zręczne ostrzeżenie o grożącém mi niebezpieczeństwie: lecz nie wątpię, iż gdy ten postępek iego pomyślny weźmie skutek, wróci mi tę przyiaźń, któréy iuż z nikim więcéy dzielić nie będzie.

Juliia.

Konrad do Ludwika.

Cóż będziesz sądził o słabości umysłu twego Konrada, gdy się dowiész, iż ón iuż od dwóch tygodni codziennie przebywa w Ziemlinie, że zamiast przemódz rozsądkiem nad namiętném uczuciem swoiém, żywi ie i coraz bardziéy wzmaga ponętami i rzadkiemi przymiotami Julii! Lecz nim mnie potępisz przyiacielu, przeczytay list iéy, którego ci odpis posyłam, i potém wyday bezstronny wyrok, i osądź, czy mogłem sumiennie oddalić się od niéy, czy mogłem odmawiać iéy pomocy tak otwarcie a tak zwycięzko odemnie żądanéy?

Takieżto więc iest powołanie moie, że muszę być świadkiem zabiegów, które szczęśliwszy odemnie zalotnik czyni; iż mnie znękanego żywością wzruszeń zbyt dotąd czułego serca, obiedwie strony za powiernika uczuć swoich obrały: że gdy mnie Karol błaga o odkrycie mu sposobu myślenia Julii, i o ułatwienie sposobności wyiawienia iéy miłości swoiéy; Juliia z drugiéy strony nieustannie bada nad przymiotami Karola, zwierza mi dostrzeżenia swoie, zasięga rady względem tego, co iéy czynić wypadnie, gdy Karol zamiary swoie oświadczy. Z iednéy strony muszę być ostrożnym, ażebym nadto nadziei nie uczynił młodzieńcowi i zręcznie unikał odpowiedzi na iego zapytania, gdy przytém sumienie moie walczy ze mną i zdaie mi się wyrzucać, iż dla własnych widoków staram się łudzić Karola; z drugiéy zaś mam obowiązki czułéy przyiaźni do wypełnienia, które mi szczérość względem Julii nakazuią, szczérość, któréy każde wyznanie zdaie mi się być podstępnym krokiem dla własnych zamysłów uczy-

nionym. W ciągłéy walce z sobą samym, miotany naysprzecznieyszemi uczuciami, postępuię chwieiącym krokiem i ulegaiąc zbytnie może delikatności względem Karola i obawie unikania wszystkiego coby mi wyrzuty sumienia ściągnęło, mimowolnie przykładam się do tego, aby skoiarzyć związek, który ma na zawsze wszelką szczęścia odebrać mi nadzieię.

O iakbyś się litował nademną, gdybyś widział ciérpienia moie! Jeżeli przykrém iest oddalenie przedmiotu miłości naszéy, przykrzeyszą daleko nieustanna obecność iego, gdy wzruszenia nasze taić musiemy, i gdy oboiętność, lub co gorsza ieszcze, spokoyne czucie przyiacielskiéy zażyłości iedyną za nie iest odpłatą! Łatwiéy znieść wstręt i pogardę, bo te obraziwszy szlachetność umysłu, albo zasłużoną niechęć, albo litowanie się nad dumą lub niedorzecznością wzbudzaią; lecz gdy za nayżywsze miłości uczucie, odbiéra się w zamianie dowody rozsądnéy i otwartéy przyiaźni, gdy nawyknienia zażyłości mimowolnie podniecaią płomienie, gdy poznaiemy naytkliwszą dla siebie przychylność, która iednakże nie iest dziełem miłości: ah! wtedy dopiéro próbować możemy mocy duszy naszéy, bo ieżeli w téy walce nie ulegnie, śmiało na iéy pomoc w każdym razie spuścić się można.

Niedawno piękność wieczora zachęciła nas do spaceru: Karol chciał podać rękę Julii, lecz ta zręczném skinieniem ostrzegła go, iż matce tę grzeczność wyświadczyć wypadało, a sama do mnie przybiegła i podawszy mi rękę towarzyszyć sobie kazała. Skryta obawa siebie samego a obok tego naysłodsze wzruszenia to oddalać się od niéy radziły, to opuszczać iéy nie dozwalały. Szedłem za pociągiem uczuć, a drżałem skrycie. Juliia do powszechnéy mięszała się rozmowy i kiedy niekiedy oboiętne słowo na mnie wymogła. Obecność wszystkich i przedmiot rozmowy ochronił mię od zbytniego pomięszania; lecz gdy przy powrocie oddaleni nieco od innych, właśnéy tylko zostawieni byliśmy rozmowie, gdy piękność pory, melancholiyne w Julii wzbudziła uczucia, których ia być musiałem powiernikiem, ah! wtedy wątpiłem iuż o mocy umysłu, wtedy ledwo żem nie wyiawił taiemnicy serca mego.

Poglądaiąc na piękność spokoynego przyrodzenia, rzekła do mnie Juliia z pewném uniesieniem: »Ile razy patrzę na ten przestwór niebios, który tyle światów w sobie ma mieścić, ile razy wśród ciszy wieczornéy wspomnę sobie na harmoniczny układ całego przyrodzenia, które w takiéy spokoyności przed człowiekiem wielkość swoię rozpościéra, ubolééwam nad tém, iak mało się dzisiay do téy przywięzuiemy natury, któréy same widoki naysłodszém wzruszeniem zawsze dusze nasze przeymowaćby powinny. Roztargnieni nieustannie drobiazgami pożycia, zdaiemy się zapominać o pięknościach tego przyrodzenia, które w sobie wzory, nauki i pocieszenia dla nas zawiéra; a ulegaiąc zbytniéy chęci poniżenia śmiesznością tego wszystkiego, czego poiąć lub czuć nie możemy, nazywamy romansowym każdego, ktokolwiek oddaie się wzruszeniom czułéy duszy, co ieszcze w przyrodzeniu natchnienia szukać i znaleźć umié. Ten wyraz r o m a n s o w o ś ć, tak często z szyderstwem o moie obiiał się uszy, iż zawsze iako nayusilniéy unikam wszelkich nawet pozorów, któreby go do mnie stosować dozwoliły; a widząc wszystkich tak mocno sobą tylko zaiętych, i wyzuwaiących się z wyższych uczuć, zaczęłam wątpić coraz bardziéy ażebym kiedy znaleźć mogła duszę, któraby, tak iak moia czuła; aż się nakoniec ta wątpliwość w zupełne przekonanie zamieniła. Mam przed sobą widoki związków, które może kiedy rozsądek skoiarzy, ale ieżeli mam szczérze wyznać, nie mam nawet nadziei, abym kiedy iednakowo ze mną czuiące serce posiadać miała! Ah! Panie Konradzie, ty, co od piérwszych chwil życia mego, zwracałeś uwagę na wszelkie skłonności

)(2

i wzruszenia moie, co może po moim sposobie sądzenia o rzeczach, spostrzeżenia i wnioski względem serca ludzkiego czyniłeś, powiédz mi szczérze, czy Karol czułą ma duszę? czy te przyiemne zarysy iego twarzy są obrazem iego serca? a ieżeli ón nie zna wyższych uczuć, ieżeli myśl iego nie sięga daléy nad to, co go otacza i co go w pożyciu zaymuie, ah! powiédz mi szczérze, czy ia z takim człowiekiem szczęśliwą być mogę? czy dane iest ludziom wyzuć się do razu z wszelkiego uczucia, gdy widzą, iż wzruszeń swoich z nikim dzielić nie mogą? powiédz, czy znaydę w małżeńskiém pożyciu z osobą nieczułą, inaczéy iak ia myślącą, iakie wynagrodzenie za poświęcenie tego wszystkiego, co naypięknieyszą chwilę życia mego zdobi?« Nigdym nie widział Julii w takiém wzruszeniu: iéy głos, iéy postawa, wszystko wzbudzało we mnie przekonanie, że Karol byłby kochanym, gdyby téy anielskiéy duszy był godnym. Zdawało mi się, iż w sercu iéy odbywała się walka między powstaiącém uczuciem, które powierzchowna przyiemność iego wzbudzała, a słuszném o wewnętrznéy wartości powątpiewaniem. Ah! iakże smutném było dla mnie to dostrzeżenie! iak trudne do pogodzenia z sobą w duszy moiéy odzywały się uczucia! Julii szczęśliwość, ten iedyny przedmiot naygorętszych życzeń, a obok tego wątpliwość czy ią z Karolem osiągnie; wewnętrzne przekonanie, iżbym ia to szczęście mógł iéy zapewnić, połączone z niepewnością czybym kiedykolwiek iéy miłość mógł uzyskać; nayżywsza chęć wyiawienia iéy wzruszeń serca mego, i obowiązki uczciwości względem współzalotnika, wzgląd nawet na powstaiące iéy upodobanie, wszystko zostawiało mię w powątpiewaniu, co mi czynić wypada i iaką dać Julii odpowiedź.... wyznaię otwarcie kochany Ludwiku, iż miłość siebie samego, słabość, a raczéy niepohamowany pociąg wzruszeń serca mego, byłby mnie skłonił do wyznania u nóg Julii, prawdziwéy przyczyny, dla któréy dłużéy iéy przyiacielem być nie mogę, że to czucie iakkolwiek szczytne i uymuiące, zamałe iuż iest dla mnie... byłbym może dziś szczęśliwym! lecz mniéy spokoynym w sumieniu... gdyby nie zbliżenie się matki z Karolem, i przerwanie naszéy rozmowy.

Dziś iak inna postać rzeczy od téy którą mi szczęśliwe marzenie w tenczas tak żywemi farbami malowało!... Karol dobrze iest widziany i niepłonne żywić może nadzieie: widziałem pomięszanie i rumieniec Julii, gdy w moiéy obecności troskliwa matka badała ią o uczucie, które w niéy Karol wzbudzić potrafił... Milczenie z razu, dwuznaczne potém słowa były iéy odpowiedzią.... Ah! kochany Ludwiku! gdyby ona dla niego nic nie czuła, toby nie była milczała, toby się pomięszanie na iéy twarzy nie malowało; wszakże ona zawsze tak wesołą, tak otwartą była... Nie, nie masz iuż żadnéy wątpliwości, uległa powierzchownym ponętom, uczuła silne wrażenie miłości, wrażenie, które tém iest mocnieysze, że piérwszy raz zaymuie iéy serce... a ia przez lat tyle miłości wzbudzić nie mógłem! I na cóż mi się przyda dzisiay to zimne czucie poufałéy przyiaźni, które i dla niéy nie zadługo oboiętném się stanie? Jakiż mi owoc po tyloletniém pożyciu z przyiaciołmi memi pozostanie? oto smutna konieczność rozstania się z nią i z niemi, oto starganie naysłodszych związków tych, które same tylko móy pobyt na téy ziemi ozdabiały, w téy właśnie chwili, gdy ie silne wzruszenie w potrzebę duszy zamieniło... Wybacz drogi przyiacielu zapamiętałym uniesieniom żalu i namiętności; ah! gdybym ciebie miał tutay, mniéybym zapewne ulegał słabości umysłu, więcéybym słuchał rozsądku, bobym czuł, iż nie ieśtem ieszcze samotnikiem na téy ziemi. Rumienię się na samo wspomnienie przesadzonéy żywości uczucia mego. Mnieżto przystoi rozwodzić miłosne żale, rozpaczać głosem namiętności? Czyliżto wiek doyrzalszy i smutne doświadczenia

nauki nie zahartowały ieszcze serca moiego? takżeto człowiek słabą iest istotą, że się z nieszczęśliwą przygodą nigdy oswoić nie może! łudzi się dobrowolnie zwodniczém szczęścia omamieniem, rozumié w słodkich marzeniach swoich, że do niego tylko na téy ziemi iest powołany, równie nędzny iak słaby w pomyślności, iak nieszczęściu, nigdy piérwszego cenić a drugiego znosić nie umiéł! Piérwszy raz zwracam zimną uwagę na siebie samego, lecz ta ulgę strapieniom przynosi. Ona mi każe stanąć śmiało w odporze własnéy namiętności, zwalczyć ią za pomocą rozsądku, i szukać tam szczęścia, gdzie ie z powołania mego znaleźć powinienem: Ah Ludwiku! powiédz mi, czy ie kiedy posiadać mogę bez Julii!...

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

DO JANA....

Chciałeś Janie — czynię radość:
Ślę ci piosnkę, zwaną Radość.
Jeśli ciebie w ducha głębi
Duchem swoim nie oziębi,
Uiściłem przyrzeczenie. —
Jako sędzia miéy sumienie,
Niech cię uymie prawda szczera:
Trudno wyrwać dąb Szyllera!
Trzyma ón się zbyt zaciekło.
Szczyt mknie w niebo — korzeń w piekło!
Skarbów iego strzegą smoki.
Z nim się puścić w lot wysoki,
Jestto losu chcieć Ikara,
Za śmiałością chodzi kara. —
Jeślim przeniósł choć w połowie,
Dziękuy, dzięknij — oyców mowie.

HYMN DO RADOŚCI. *)

(z Szyllera. Przekład J. N. Kaminskiego.)

—υ—υ—υ—υ

O radości, skro płomieni
Złona Bogów, w niebie jęta!
Twoim ogniem upojeni,
W twéy świątyni stajem święta!
Co rozdzielił przesąd srogi,
W jednéy łączysz tu postaci;
Twóyto urok — pociąg błogi
Wszystkich ludzi zmienia w braci.

Chór.

Niech ten uścisk świat obleci,
Niech go przyymie ród okólny!
Nad gwiazdami oyciec wspólny,
A my bracia — iego dzieci.

Komu padło zostać s chlubą
Przyjacielem przyjaciela;
Kto małżonkę zdobył lubą,
Niech podniesie głos wesela!
Komu tylko w całym świecie
Jedna dusza słodzi dolę —
Naybiédnieyszy — niechay przecie
Pozna radość w naszém kole! *)

Chór.

W tém ogromném tle pierścienia
Wszystko spaja węzeł dzielny!
Żeni z ziemią, gwiazd sklepienia,
Gdzie panuje nieśmiertelny!

Radość poi świat żywiołem,
Leje czysty zdróy istnienia;
Radość s piersi przyrodzenia,
Zły i dobry piią społem!
Nam, śle lubość, nektar w gronie,
Przyiaźń, któréy śmierć iest niczém!
Dla robaka w chuci płonie,
Cherub, boskiém rad obliczem!

Chór.

Czujesz świecie Boga wkoło?
Bijesz gminie pokłon czołem?
Tam nad gwiazdy podnieś czoło,
Tam On mieszka — tam nad kołem!

Radość twórczą mocą wrząca,
Leje wieczność s chwil kropelki!
Radość, radość w ruch potrąca
Zegar światów — zegar wielki!
Ona z ziarna kwiatem tryska,
S firmamentu zorzą jasną!
W krężny obieg sfery ciska,
Które w głębiach oku gasną!

Chór.

Chyżo, jak te jasne słońca
Po wspaniałym mkną błękicie,

---

*) Muzyka do téy pieśni ułożona przez sławnego Bethofena.

*) W tych dwóch wierszach poszedł tłómacz za zdaniem krytyków Szyllera.

Toczmy bracia nasze życie
Do jasnego prawdy końca!

Radość w prawdy tli krzysztale,
Wdzięczny uśmiech mędrcu roni;
Na ciernistey, wznioslèy skale,
Kładzie cnocie laur na skroni.
Na promienney wiary górze,
Jeyto znak powiewa święty;
Ona groby trzaska w szczęty,
Z aniołami stoi w chórze!

C h ó r.

Cierpcie mężnie ludów krocie,
Dla l e p s z e g o cierpcie świata!
N a d g w i a z d a m i — waszey cnocie
B ó g p o t ę ż n y, wieniec splata!

Trudno Bogom dać odpłatę,
Bogom sprostać iest roskoszą!
Płacz, ubóstwo, niech się zgłoszą,
Niech radością słodzą stratę!
Niech zaciętość i gniew znika,
Niech zamilkną ięki, żale;
Uściskaymy przeciwnika,
Wszelkich uraz zniszczmy szalę!

C h ó r.

Zniszczmy bracia księgę winy!
S całym światem poiednanie!
Bóg osądzi nasze czyny!
N a s ą d j e g o k a ż d y s t a n i e!

Radość iskrzy nektar boski,
Krzepi męstwem w cnym zapale;
W niey utapia nędza troski,
C z u o i e piją Kanibale.
Dziś nam radość z oczu błyska,
Niechże kielich będzie w ruchu:
Niech aż w n i e b o piana pryska,
T o b i e pijem d o b r y d u c h u!

C h ó r.

Ty, którego Seraf p i e n i e m,
Gwiazdy w krężnym chwalą ruchu;
P r z y y m ten kielich d o b r y d u c h u,
Nad gwieździstém p r z y y m sklepieniem!

Bądźmy pośród klęsk n i e z ł o m n i,
Stawmy m ę ż n i e czoło trwogom;
Na przysięgę wieczną p o m n i,
Mówmy w oczy prawdę wrogom.
Za ludzkości święte prawo
Mieymy śmiałość i przed tronem.
Choćby przyszło płacić skonem,
Zdepczmy hydrę kłamstw plugawą.

C h ó r.

Przysięgniymy bracia święcie,
W imie Boga wszechmogące,
Na te perły wina skrzące,
W naszych ślubach trwać niezgięcie! *)

O PALNYCH STATKACH GRECKICH.

Pan P o u q u e v i l l e opisuie takowe w sposób następuiący: »Ilem się od Kapitana Jourdain Filipa dowiedział, iest różnica między statkami palnemi greckiemi, a temi, których w marynarce dotąd używano. Są to stare okręty, napełnione rzeczami palnemi: prochem, siarką, smołą i t. p. a liny i maszty okręcane pakułami maczanemi w rozcieku salétry, kamfory, oleiu winnego i lnianego, tudzież winnego wyskoku i t. d. Między spodem a górnym pokładem aż do lin i masztów porozstawiane są literki czyli drabiny tymże sposobem pookręcane, aby ogień naraz wszystkie części okrętu ogarnął; w środku okrętu przymocowane są rynny, które także prowadzą płomień do wszystkich części, a iedna będąca z temi w związku, wychodzi do iednego okna okrętu. Zewnątrz iest rusztowanie u okien. Na tém staie Kapitan i statek zapala, a potém skacze do bliskiego czółna osadzonego maytkami. Kapitan, powszechnie ieden z naybiegleyszych marynarzy, uważa przed zachodem słońca nieprzyiacielski okręt, który chce podpalić, a w nocy prowadzi na nieprzyiaciela statek palny. Gdy przód statku zahaczy mocno o maszty okrętu nieprzyiacielskiego, i gdy ogień w samczas go dosięgnie, wtedy Kapitan wsiada na czółn i z osadą płynie do okrętu drugiego, co go oczekiwał.

*) Ostatnia wrotka, którą sam Syller opuścił, opuszczona.

WIADOMOSCI
dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — Dnia 22. Listopada t. r. dano w Teatrze naszym pierwsze przedstawienie Komedyi we 3 aktach z francuskiego P. Dekok, pod nazwiskiem: Filozof uciekaiący przed kobietami. Tylko dobra gra aktorów utrzymała tę dosyć powszechną sztukę. Szczególnie podobali się PP. Bensa (Walkur) i Starzewski (Frontyn). — Nastąpiła Komedyio-Opera w 1 akcie przez L. A. Dmussewskiego napisana, z muzyką Pana Serwaczyńskiego: Tadeusz Chwalibóg. Sztuka ta dobrze była przyięta, ożywiał ią naywięcey P. Starzewski (Michał Kulesza). — X. X.

Dla miłośników muzyki donosimy, iż z litografii P. Pillera wyszły właśnie dwa polonesy utworu P. Mozarta, poświęcone z Hr. Stadnickich Głogowskiéy.

Z Niemiec. — Na d. 14. Listopada między godziną 12 i w poł do pierwszéy w Alpach śniegiem pokrytych, w stronie południowey od Monachium pokazało się szczególne ziawisko. Góry były całkiem wypogodzone, zdawały się być bardzo blisko i nader piękny stawiły widok. Atoli naywyższe ich szczyty zdawały się w ogniu płonąć, ponieważ widziano smugi iasne, podobne do płomieni daleko się nad nie rozpościeraiących. Tylko dalekowidzem można było rozwiązać tę zagadkę. Professor Gruithuisen dostrzegł, iż ze strony południowey na górach Deml-Joch, Scharfreiterberg, Haingartberg, Pleissenspitze, Rabenspitze i Zugspitze silna burza zerwawszy śnieg z dolin, podniosłszy go więcey iak na 8000 stóp po nad naywyższe owe góry, niosła go w powietrzu kilka mil w stronie połnocney. Że ziawisko to miało podobieństwo do iasnych płomieni, pochodzi z tąd, iż góry z tey strony były w cieniu, a wznoszący się śnieg oświecony był słońcem południowém. W Monachium gwałtowny i burzliwy wiatr miał ciepła 11° Reaumura, tam musiało być kilka stopni niżey 0, inaczéy nie byłby się śnieg dał wznieść do góry.

Z Pruss. — Gazety berlinskie z dnia 22 Pazdziernika donoszą: „W dniu 18. t. m. w wielkiéy słuchalney sali Uniwersytetu został według ustaw obrany Rektor. Dotychczasowy, tayny rzeczywisty wyższy Radca rządowy, Professor Hofman, w mowie łacińskiey wystawił ważne wypadki Uniwersytetu z roku zeszłego. Szczególniey Uniwersytet ten otrzymał nowy dowód łaski królewskiéy, swego dostoynego założyciela, że nagrody (w medalach złotych wartości 25 dukatów) przeznaczone są dla uczniów za nay-lepszą kompozycyią łacińską, odpowiednią na pytania, z których wydziałowi teologii, prawnictwa i lekarskiemu corok po iednemu, filozoficznemu zaś dwa są zadawane. Postępowanie uczących się roku zeszłego było nader dobre, i żaden nie został wygnany, ni też wśród trudnieyszych okoliczności ukarany, nie było także podeyrzenia o taiemne związki. Liczba uczniów znacznie się powiększa, tak, iż w ostatnim roku zapisano 779, z których 1?5 należy do wydziału teologicznego, 359 do prawniczego, 155 do lekarskiego i 88 do filozoficznego. Po oddaniu dokumentów, *Album* i insigniów nowemu Rektorowi, taynemu lekarskiemu Radcy i Profesorowi Rudolphi, tenże zamknął uroczysty obręd krótką mową łacińską."

Z Włoch. — W d. 9. Września t. r. uderzywszy piorun w Rzymie w Galeryią malowideł w Kapitolium, trafił w kray obrazu: Cuda S. Dominika na stawie. Niedawno, gdy Oyciec Swięty zwiedzał więzienia, Grenadyier na straży pokazał chleb źle wypieczony; Oyciec Swięty kazał rzecz tę rozpoznać. Dostawca okazał się winnym, i wskazany na karę 1496 szkudów, takowe podzielono między dywizyią, która ów chleb iadła.

Z Francyi. — W Paryżu utworzyło się niedawno Towarzystwo tak zwanych Liberalnych Autorów, które iak nas Dziennik Gwiazda naucza, opłacane przez księgarzy Lecointe i Durey, zaięte iest wypracowaniem krótkiey powszechnéy historyi dla młodzieży. „Zamiarem dzieła tego nie iest (mówi Gwiazda), aby wydać zupełną chociaż krótką historyią każdego narodu, lecz chcą oni rozpoznać szczególne religiyne i polityczne rewolucyie, które postęp cywilizacyi wspierały." Co powiedzieć prosto, nie znaczy co innego, ieno spiski, powstania, odmiany chwalić, iako zdarzenia, maiące dobroczynny wpływ na postęp cywilizacyi. Do tego należą PP. Cauchois, Lemaire, Felix Bodin, Alphonse, Rabbe, Scheffer, Chasles, Chatelain, Professorowie Trognen i Astoud, Leon Thiessé, Thierry i Barberaux (Syn Członka Konwencyi narodowéy tego imienia). Ci to chcą tym sposobem przysłużyć się młodemu pokoleniowi. — Z tych krótko zebranych dziciów wszystkich narodów, wyszła z druku historyia Ziednoczonych Stanów Ameryki północney. Pan J. O. Barberaux iest autorem. — W przypisaniu onéy szanownemu Lafayettowi chlubi się autor być synem francuzkich Męczenników wolności; a oyciec iego należał do spisku z d. 10. Sierpnia i pomógł do obalenia Tronu Ludwika XVI. „Upowszechnić „historyią wolnego narodu" mówi Pan Barberaux, „iestto przyśpieszyć rozwinienie prawdziwych zasad „rozumu i porządku, do czego cywilizacyia doprowa-„dzić winna stopniowo ludzkie społeczeństwo. Chcę „przyczynić się w tey mierze, wydaiąc krótko i zu-„pełnie historyią Ziednoczonych Stanów Ameryki." — Cóż może bardziey być przewrotném i niebezpieczném dla kraiu, iak kiedy nauczyciel młodzieży i autor narodowy, przedsięweźmie sobie czytelnikom Państwa monarchicznego zalecać powstania i gminowładztwo." — „Pan Barberaux należy do tych autorów, którzy chcieliby wszystko w powszechność zamienić, czyli, że tak rzekę, wszystek patryjotyzm mieyscowy radziby natchnąć obywatelstwem świata. Na stronnicy 101 mowi: „Widząc tyle ma-„łych Rządów, tworzących się podług iednakowego „systematu, przekonywamy się, że tylko Rząd ludu „wsparty na ogólney tolerancyi, naystósownieyszy iest „dla wszystkiego ludzkiego towarzystwa." — Potrzeba pilnie uważać ogólność tego wyrazu rozciągaiącego się na wszystkie kraie i ludy. Autor nie mówi, Gminowładztwo naywłaściwsze iest ludowi amerykańskiemu, ale bez wyimku iest niezbędnem dla potrzeb wszystkiego rodu ludzkiego. — „Na stronnicy 157 i 158 wyraża: „Nic nie masz ważnieyszego, iak akt „Kongresu z d. 4. Września 1774. względem deklara-„cyi praw. Pozostanie ón wiecznym pomnikiem ducha „niepodległości i mądrości. Takę samę deklaracyią „ogłosiło Zgromadzenie prawodawcze we Francyi, „a ustawa w r. 1814 poczęści onę uznała." — „I iakież są prawa, których autor w niciakim względzie żaluie, że nie widzi ich umieszczonych w Konstytucyi francuskiéy? Jestto prawo oporu przeciwko uciskowi, prawo udzielności i t. d." — „Na stronnicy 195 zaczyna mówić autor o akcie niepodległości przez Kongres ogłoszonym; nie zaniedbywa przywieść onegoż

wyrazy wstępne, gdzie filozoficznie i dla wszystkich kraiów wyrzeczone prawo i obowiązek obalić Rząd, „skoro szereg niesprawiedliwości i przywłaszczeń „oczewiście okaże zamiar poddania ludu pod nieograniczone iarzmo despotyzmu.“ Pozor, który poźnieysi tak łatwo przywieść umieli, a który ieszcze w przyszłości równie łatwo będą mogli powtarzać!“ — „Lafayette przybył do Francyi“ wyraża na stronnicy 279. „aby podać do wykonania swoim współobywatelom zasady, mogące świat odrodzić.“ — Daley 283: „Dwór Wersalski uznawszy niepodległość Amerykanów, uznał oraz uroczyście ze swéy „strony prawa narodów.“ Stronnica 285: „Rewolucyia amerykańska może w sobie zawiera wszystkę „przyszłość świata.“ — „Autor rozebrawszy obszernie ogólne, iak szczególne Konstytucyie Ziednoczonych Stanow, mowi na stronnicy 357—358: „Amerykanie rozwiązali problema Rządu naylepszego z małym „kosztem połączonngo. Wszystkie wydatki Rządu „centralnego nie wynoszą więcéy rocznie iak 85 mill. „franków, zatem tylko piątą część wydatków Anglii, „a dziesiątą co Francyią teraźnieyszy Rząd kosztuie. „Podczas, gdy ostatnia poświęca na listę cywilną 38 „mill., Prezydent Ziednoczonych Stanów, który równy innym Władzcom zaymuie stopień (*qui marche „l'egal à tous les Souverains*) pobiera prostego wynagrodzenia 150,000 franków.“ — Kiedy więc młody liberalista czyta to pismo, niepowieź do siebie samego: Dobrze! Jak tylko będziemy mieli siłę, utworzemy sobie Państwo wolne, na wzór Stanów Ziednoczonych; miasto Tronu, kosztuiącego nas 35 mill. będziemy mieli Prezydenta, któremu tylko 150,000 franków zapłaciemy. — Co we wszystkich dziełach téy lichoty iest główną treścią, okazuie się iawnie i w téy historyi Ziednoczonych Stanów P. Barberaux i iemu podobni staraią się wszędzie starożytne iak i teraźniejsze Rzeczpospolite bezwzględnie do szczególnego czasu, do właściwych stosunków ich utworzenia i kształtu, zatem nie w myśli prawdziwie historyczney, lecz umyślnie pod szczególnem stanowiskiem, wykazać i zachwalać ie iako takie formy, ktoreby w sobie zupełne znamiona rozumnego świata porządku i naypewnieyszą rękoymią, prawdziwey w każdym czasie i mieyscu urzeczywiszczaiącéy się szczęśliwości ludzkich towarzystw zawierały. I tak w dziele tém od stronnicy 360 aż do końca, natrafiamy na porównania między tak zwanemi dobrodzieystwami i korzyściami rządu narodowego, a urządzeniami rojalizmu, umyślnie w głębi tego obrazu postawionemi; równie tamże poped ducha republikańskiego w ustawodawstwie i w woynie z zapałem iest wydany, a o dawnych ustawach i istnieiących prawach wstrzymuiących postęp cywilizacyi w Państwach monarchicznych, namieniaią z ubolewaniem, przez co, a szczególniey młodzieży, chce P. Barberaux okazać, że od iey siły, ukształcenia i zgody, zawisło oyczyznę na nowo przekształcić, a przez wygnanie wszelkiego gwałtownego panowania, iak się wyraża, i przestarzałych przesądów, światło rozumu i prawa ludów uczynić ważnemi. — „Takie niedokładne iednostronne i umyślnie do obalenia wszystkiego co istnieie zmierzaiące podanie historyi, przez nauczycielow młodzi i autorow ułożone, nie może być dosyć naganionem i przed wszystkim światem wykrytém, chociaż niektórzy taką walkę przeciwko zuchwałemu duchowi nowości w zawodzie historyczney literatury, bądź przez słabość umysłu albo przez brak głębokiéy rozwagi, albo też przez taiemną przychylność do sprawy przekształcania rzeczy porządku ganią, i za rzecz przeciwną polityce wystawić usiłuią. Opiniia ta, ieszcze nieustannie przez Demagogów wspierana, wymaga sprostowania przez owych spokoynie myślących ludzi, których utrzymanie Tronu, pomyślność ludu i spokoyność kraiów obchodzi. Jeśli rewolucyioniści utracili sprawę swoię w Izbach, na polach bitwy we Francyi, Włoszech i Hisspanii, ieśli dbyrzałego rozumu człowiek, smutnem doswiadczeniem nauczony, porzuca swe maxymy, tedy oni obracaią się teraz potaiemnie i tém śmieléy do młodzieży niezmiernie zaiętey światem idealnym, w którym im bohaterskie przyznaią role, a do czego utworzono niezliczone towarzystwa, będące teraz powodem opłakania godnych rezultatów. — Ogólnie zgubnem iest postępowanie tylu nauczycieli młodzieży, działaiących wyszukanemi środkami na młodzież i bez tego zkłonną do wolnomyślności; że miasto zachęcania uczniow do prawdziwie umieiętnego, mianowicie do pewnego, iasnego i systematycznego myślenia, wzywaią ich, aby sami myśleli w wieku, gdzie duch nic ma ieszcze należytéy siły i doyrzałości; że tym sposobem zarozumienie własney wartości, owo nieprzyzwoite widzimisię, owo przywłaszczane sobie mieszania się do rozmowy i samo bez powołania współdziałanie w sprawach państwa i publicznych zdarzeniach między młodzieżą wydaią i żywią, przez co nietylko teraźnieyszy porządek zaburzony, ale i dla przyszłéy spokoyności nowe zaburzeń zarody nagromadzaią się. — Ubolewać potrzeba, iż w wielu mieyscach nie chcą ieszcze wierzyć, iak istotnie niebezpiecznemi są dla kraiu takie dążności nauczycielów młodzieży i autorów dla ludu, iż pomimo ostrzeżeń i przykładów odstraszaiących tu i owdzie, opiniią i czynność, biorą za pustotę i igraszkę młodzieży, któréy tylko kilka lat brakuie, aby w istocie do tak zwanych czynów bohaterskich z trudnością daiących się powściągnąć mężów wolności, doyrzeli. — Lękaią się hałasu? Właśnie to oznacza słabe mieysce, w które szczęśliwie trafiono. Nie należy mieć Demagogów za tak nieroztropnych, aby na zarzuty onym czynione, zaraz swe zamiary wyiawili. U nich wtedy się dopiéro pali, gdy ogień nad szczytem dachu; próżny ten czyni hałas wołaiąc ogień, kiedy postrzeże poiedyńczo płomień. Jeszcze w nayskrytszych zakątach gdzie ich wskazał surowy miecz prawéy władzy, czuią siłę, i nie zaniedbaią swego dzieła, dopóki będą dla nich otwarte katedry naukowe i drukarnie.“

Z Ameryki. — W nowym Yorku za rozkazem Kommodora Rodger, fregatę o 44 działach, ważącą 2 mill. 200,000 funtów, za pomocą trzech wind kiersztakowych wyniesiono na płaszczyznę 45 stopni, i tak zupełnie uzbroioną wyciągnąwszy z morza, postawiono pod dachem na lądzie. Wynalazek ten może być wielce korzystnym dla Mocarstw morskich, bo przez to będą mogły mieć na lądzie gotowe do żeglugi okręty woienne.

W Jeszuch Lumbuch są kozy, których wełna służy na naypięknieysze wschodnio-indyyskie szale, a żyią cienkiemi suchemi ziołami po górach. Są one naypięknieysze z rodzaiu kóz znanego: dumą Tibetu, Szwaycaryi azyiatyckiey; kolory ich różne, iedne są czarne, białe lub niebieskawe, inne płowego koloru. Wełnę używaną na szale maią na samey skórze. Gruba opona długiéy wełny utrzymuie cienkość spodniey wełny. Koza taka iest mnieyszą od naymnieyszey angielskiey.

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk J. J. Pillera.